1844. Nr 25. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OBRAZKI

WSTĘP.

. . . .

Mam ja i obrazki — nie z książek je brałem, —
Wyrwałem je z życia, pod serce schowałem,
I długo tam leżą. — A los niezbłagany
Uderzał w to serce, jak w łódkę bałwany;
A przecież — rzecz dziwna! — pod sercem obrazy
Zostały nietknięte bez plamki, bez skazy,
Tak każdy się swieżo i cało przechował,
Jak gdyby los malarz dziś je namalował.
Tylko tak głęboko, tak mocno się wpiły,
Że wyrwać je z tamtąd już nie moje siły.

Gdy czarna na człeka napadnie godzina,
To porwie z nich który, powoli rozpina
I w oczy go ciśnie, i serce nim pali
Jak ręką upiora, coraz głębiéj, daléj;
I dręczy dopóty, póki do obrazu
Nie wynajdę nuty, koloru, wyrazu,
I choć serdecznemi łzami śpiéw mój zlewam,
Ja patrzę w obrazek i płaczę, i śpiewam.
Za każdą łzą serca, co na obraz padnie
Obrazek się wzrusza, zamierzcha i bladnie,
Aż gdy wszystkie rysy wyśpiewam, wypłaczę,
Obrazek zapada — kończą się rozpacze.

OBRAZKA IIgo

Część Piérwsza

Pocóż jeszcze bije
To serce, choć mu żadna gwiazda nie przyświeca.
Korzeniowski.

Na wzgórzu, za dworem, o słońca zachodzie —
Młodzian i dziewica błądzili w ogrodzie,
W rozmowie już długie minęły godziny,
Bo czas prędko płynie przy boku dziewczyny. —
Ależ ta rozmowa choć długa i głośna,
Jednak, jak się zdaje, nie bardzo miłośna.
Młodzian mówił zwolna, niedbale, pomału,
Głos jego grzmiał smutnie, bez czucia, zapału,
Czyż w téj wielkiéj piersi niema ideału?
W obliczu dziewczyny widać więcéj życia,
Pierś rozkołysana, widne serca bicia;
Zda się, że to serce jakiś ciężar ciśnie,
I patrz, patrz, w jéj oku zaraz łezka błyśnie.
Ach! bo ta rozmowa! tak długa rozmowa,
A on o miłości nie wyrzekł i słowa —
Ani wspomniał o niéj! — tylko o swych marach,
O jakichś zamysłach — o jakichś ofiarach, —
O nieszczęściach braci, o swojém nieszczęściu —
Cóż ją to obchodzi, gdy nie o zamęściu?! —

Ona zna go dobrze, on taki namiętny,
Tak silny w uczuciach — dla niéj obojętny
Jak brat lub przyjaciel — a ona go przecie
Przekłada nad wszystko, co kocha na świecie.

Ach! z nim droga życia, różana, kwiecista,
Bez niego tak smutna — tak przykra, ciernista;
Lub z nim się połączy lub klasztorna krata,
Na wieki od tego oddzieli ją świata. —
Młodzieniec nieznacznie zakończył rozmowę,
Opuścił na piersi utrudzoną głowę,
I w dumach utonął i w myśli nacisku
Ręki swéj spuszczonéj nie czuje uścisku;
Drugą ręką chłodził rozpalone czoło. —
Słońce dawno zgasło — pomroka w około —
I księżyc już dawno patrzy na nich z góry,
Wzrok jego złowrogi, milczący, ponury. —
I gwiazdy migocą tak smutnie, złowieszczo,
I wiatr zlekka szumi, i liście szeleszczą,
I puszczyk, syn nocy, na wieży kościoła
Przeraźliwym głosem straszne „pójdź! pójdź!“ woła.
Muzyka tak smutna, tak straszna, tak dzika,
Aż dreszczem przejmuje i trwogą przenika,
I obudza w duszy czucia nie z téj ziemi,
A serce tak dręczy — i rozum tak ciemi. —
Ona chcąc rozmowę ocucić na nowo,
Umyśliła rzucić piérwsze lepsze słowo,
Więc niedługo myśląc rzecze: „Ależ może
„W twoich interessach hrabia ci pomoże.“
On wzdrygnął się cały, wyrwał dłoń z jéj dłoni,
Długo milcząc patrzał — gniew lica mu płoni,
Rozśmiał się szyderczo — wzniósł w górę prawicę —
A oczami straszne sypał błyskawice. —
„O! znam ja to plemie jaszczurczéj natury! —
Poproś tylko o co, to tak spójrzy z góry:
—„„Prawdziwie...„ żałuję..... chciałbym lecz niemożna. —““
I łbem zlekka kiwnie, ta postać wielmożna,
I choćbyś w konwulsjach skonu dłoń wyciągał,
I pomocy nie da i będzie urągał. —

Lecz spojrzyj nań ostro, zmierz od stóp do głowy,
A będzie drżał cały, jak liść osinowy;
A brzęknij mu tylko kiesą pełną złota,
Ta postać nadęta wnet zmieni się w kota,
I będzie się łasić — witać tak serdecznie, —
W gościnę do siebie zaprosi koniecznie. —
Wieczór przy stoliku — tu na jednę kartę,
Sypie złoto wdowie, sierotom wydarte,
Z uśmiechem tak miłym, tak powabnym wdziękiem,
Których w nim nie wzbudzisz — tylko złota brzękiem.
I lecą tysiące! — częścią tego złota,
Zgniótłbym wszystkie ciernie mojego żywota." —
I umilkł — i na piersi skrzyżował ramiona,
I cisnął je gwałtownie do wrzącego łona,
Jakby skryty w niém pożar mógł stłumić, wygładzić,
Co gwałtem chciał wybuchnąć — choćby pierś rozsadzić.
Długo stał zamyślony — milczący — a potém
Szybko kroczył w około — lecz z każdym zawrotem,
Widne były błyskania spuszczonéj zrenicy,
Oznaki najstraszliwszéj serca nawałnicy. —
Ona przerwała ciszę: — „O drogi mój Janie!
Cierpisz chociaż wiesz dobrze, że sam jesteś w stanie
Jednym twoim wyrazem zagoić swe rany;
O wymów go! zaklinam! Janie mój kochany!
Wymów ten jeden wyraz! — nazwij mnie twą żoną,
A tą ręką tak długo przez ciebie gardzoną,
Twa Julja najszczęśliwsza na świecie istota,
U stóp twoich natychmiast złoży tyle złota,
Ile-ć trzeba do szczęścia!" — i dłoń mu ujęła,
I w obie swe dłonie tak słodko ścisnęła —
A cała czy z wstydu — czy z czucia płonęła.
I w téj chwili — o! dziwna zalotności siło! —
Julja nieładna, była tak wabną, tak miłą,

Tak godną być kochaną. — Tyle wdzięków, czucia,
Czyliż w sercu młodziana nie zrodzą współczucia?
On pochmurnie, w milczeniu, długo patrzał na nią,
Widać, że słowa Julii głęboko go ranią. —
Wreszcie wyrzekł z goryczą: — „Wieszże czego pragniesz?
Widzisz ten dąb stary? sprobuj czy go nagniesz!
Tak mój kark w małżeństwo ugiąć równie trudno.
Mnie dziś w całym świecie tak ciasno, tak nudno!
A ty chcesz bym moje bujne lata młode
Zamknął w czepek żony, w twych objęć zagrodę,
I sprzedał jedyne me dobro: swobodę!
O! pierwéj porzucę te nieszczęsne strony,
W siermiędze gdzieś cudze uprawiać zagony;
Bo dziś, cóż mnie tu wiąże w téj rodzinnéj stronie?
Może bracia?“ — tu westchnął i załamał dłonie —
I znów stąpał do koła przyśpieszonym krokiem
A serce, zda się, pęknie pod uczuć natłokiem.
„Starszy z głodu nie umrze! — ma kawałek chleba
Wyborny — najhojniejszy podarunek nieba!
Chléb okupiony codzień tysiącem męczarni,
Co walczy o pierwszeństwo z paszą pańskiéj psiarni,
Chléb pogardy, ochydy i dumnéj litości —
Oto chléb mego brata! wszak godzien zazdrości? —
Ale za to ma szczęście uczyć dzieci pańskie. —
Czy pojmujesz to szczęście prawdziwie niebiańskie? — “
Gniew mu mowę przytłumił — w smutne twarzy rysy
Wpełznął uśmiech, jak żmija pomiędzy cyprysy,
I poruszał chmurami co czoło młodziana
Osiadły, jak wód szybę fala rozdąsana. —
Po chwili mówił daléj: — „Dzień ów niedaleki,
Co mnie z młodszym rozłączy, ha! może na wieki!
Więc cóż mi pozostaje — może przyjaciele? —
Miałem ich, miałem! prawych, szczerych, i tak wiele!

Dusze wielkie, niezgięte! — gdzież teraz jesteście?!
Bez was tak ciężko! — ha! precz te żale niewieście! —
Cóż więcéj? może miłość? miłość! urojenie!
Boski wymysł serc wielkich! ich głód! ich cierpienie!
Rączką kobiét w zdradliwe przemieniony sieci,
Rozumny je potarga, szalony w nie wleci." —
I śmiał się. — O mój bracie! śmiech to przymuszony,
Smiejesz się bo tym jadem już jesteś dręczony;
Znasz Hannę, jéj to oczu władza wszechmogąca,
To niebem cię upaja, to w dno piekieł wtrąca. —
A Julja? biedna Julja? ten ogrom boleści,
W wątłém sercu dziewczyny, czyliż się pomieści? —
O nie! i ten żal długo pod sercem tajony
Wybuchnął, a z nim okrzyk krótki, przytłumiony,
I łzy! łzy! ta krew duszy mocno skaleczonéj. —
Lecz żadne jéj cierpienia nie zdradzały słowa —
I znów nastała cisza posępna, grobowa —
Czasem tylko zaszumi wiatr w pustéj ulicy,
Czasem tylko zakrzyczy puszczyk na wieżycy,
Czasem tylko ozwie się cichy płacz kobiecy. —
Nagle młodzian się zbudził — zatrzymał się przed nią
A lica wydawały troskę niepowszednią. —
„Czy ty znasz serce moje? to przepaść bezdenna!
Nie zapełni jéj miłość najbardziéj płomienna;
Wléj wnią wszystkie-a-wszystkie roskosze téj ziemi,
Pochłonie je jak kroplę — i tylko nad niemi,
Jak fala nad zdobyczą, wzniesie się: pragnienie! —
Ta furja z milijonem gardeł — potępienie!!
To me serce!! raj taki dałbym ci w zamęściu,
O! dość mi, nazbyt dosyć, na własném nieszczęściu,
Przyjaźń moję odrzucasz — a z każdém widzeniem
Widzę cię zapłakaną, a te łzy kamieniem
Spadają mi na serce — wszędzie gdzie się zwrócę,
Albo mnie wszystko smuci, lub ja wszystkich smucę.

To już nad moje siły te łzy i rozpacze,
Przyrzecz mi, że ich więcéj nigdy nie zobaczę,
Że nigdy o zamęściu nie wspomnisz i słowa —
Albo żegnam cię Juljo, na wieki, bądź zdrowa!" —
Wziął jéj rękę — i czeka — i wzrokiem ją bada,
Ale ona mu tylko łzami odpowiada.
Stał chwilę — raz ostatni ścisnął dłoń dziewicy —
Opuścił — i znikł wkrótce śród ciemnéj ulicy,

Patrz, tam na gościńcu ten obłoczek mały,
To wózeczek Jana, pędzi lotem strzały;
Jak wiatr go unosi konik srebrnogrzywy,
To przyjaciel Jana; to siwek poczciwy. —
To raz się wrodzonéj poddaje swawoli
I pędzi — to znowu snuje się powoli —
Widać że dłoń Jana puściła mu wodze,
I że myśli Jana w innej błądzą drodze.
To prawda! — on w wózku rozparł się szeroko,
Głowę w tył opuścił i marzył głęboko —
A lica nie widać — bo je nakształt wianka
Zakryła zawojem niebieskim kochanka,
Jedyna, prawdziwa — fajka galicijanka. —
Ale widać z dymów ciągnionych z cybucha,
Że serce młodzieńca płomieniami bucha;
Bo jak łacno, patrząc w wyraziste lice
Zgadnąć można skryte serca tajemnice;
Tak i z dymu fajki znawca bardzo snadnie
Tego, co ją pali, głąb' serca odgadnie.
Bo gdy dymek zlekka, jak obłoczne wstęgi
Snuje się powoli, toczy małe kręgi,
Cieniutkiem wężykiem koło ust się wije,
Widać, że i jego serce zwolna bije,
Że palący duszą w tłumie marzeń tonie
I że żadna burza nie grzmi w jego łonie;

Lecz kiedy dym bucha długiemi słupami,
I głowę, jak falą, otoczy chmurami,
W palącego duszy wrą uczuć bałwany,
Bliskim jest rozpaczy lub gniewem miotany. —
Prawdę-ś rzekł Gustawie! o jeszcze nie biada!
Gdy fajko-palenia możność się posiada:
Z pełną fajką w ręku, człowiek śmiało może
Wędrować przez życia cierniste bezdroże,
Pogardzać podłością, urągać złym losom,
Smiało oko w oko poglądać niebiosom. —
Och! niejedno życie tak z szczęścia odarte,
Że jednego nawet zaciągu (*) nie warte! —

Aż wózek przed ganeczek domku się zatoczył,
Tutaj siwek się wstrzymał — i młodzian zeskoczył,
Spojrzał na swe mieszkanie. Nad domkiem wzniesiony
Błyszczał księżyc w całym swym blasku roztoczony;
Więc i domek świecił się jaśniej niżli we dnie,
I oblicze też domku było niepowszednie.
Promieniami księżyca oświecony cały,
Milczący jak zaklęty — a tak trupio biały!
I okna tak straszliwe rzucały spojrzenie,
Do koła pusto — głucho — grobowe milczenie. —
Siwku! Cóż ci się stało? drogi nie pamiętasz,
Zamiast do domu, pana zawiozłeś na smętarz.
O! siwek się nie zmylił! to mieszkanie Jana,
Ale razem i smętarz, bo tu pogrzebana
Jego dawna wesołość, szczęśliwość, uśmiechy,
Marzenia i nadzieje, roskosze, uciechy,
Wszystkie skarby lat młodych. — ach! powiedz mi Janie
Coś tu pogrzebł, czy jeszcze kiedy zmartwychwstanie? —

(*) Osobny rodzaj fajkopalenia.

A przecież nie tak dawno ten smętarz był niebem,
Tu z bratem wspólną pracą otrzymanym chlebem —
Żyli, cicho, szczęśliwie — tu z nim gospodarzył,
Tutaj z nim się weselił i o szczęściu marzył.
A dziś!... on westchnął, objął nagle szyję
I głowę na nią złożył -- a serce tak bije! —
Ach! bo to serce kamień tęsknoty ugniata! —
Choć tyle odebrało pocisków od świata,
Tak się rwało gwałtownie do braci, do ludzi,
Jak serce dzwonu, kiedy dzwonnik je rozbudzi,
A w którą-kolwiek stronę uderzy miłośnie,
Odskoczy — i tak jęknie okropnie — załośnie! —

O! wy! których cierpienie drugich rozwesela!
Smiéjcie się! — bo on w koniu — ściskał przyjaciela!
Wy nie wiecie! gdy serce uczuciem wezbierze,
Chce kochać albo nie bić — kochać choćby zwierze,
Byle w niém, choć w iskierce, uczucie pałało,
Byle nas choć w najmniejszéj cząstce rozumiało,
Byle się przed niém można naskarzyć dowoli;
Zwierze nie zdradzi — skończmy — i mnie serce boli.

Część Druga

Gwiazdy naszych salonów! wy o tém nie wiecie,
Że są dusze zziębnięte, jako skały lodu,
Których taniec nie wzruszy — i że są na świecie
Tacy, co przeklinają dzień swojego rodu. —

G. E. —

Dziwnie świat się toczy! — dni temu niewiele
W tém miejscu, gdzie dzisiaj radość i wesele,
Tak było samotnie! — te ciemne aleje,
Po których dziś huczna muzyka szaleje,
Dni temu niewiele, patrzały w tęsknicy
Na łzy tak rzęsiste, tak szczere dziewicy,
Co dzisiaj szczęśliwa miłośną pieszczotą
Swe serce i rękę oddaje z ochotą. —
Młodzieńcze! gdzież teraz twarz twoja surowa?
Gdzie twa niepodległość? gdzie twe dumne słowa?
Pamiętasz? pamiętasz? niedawnoć to przecie,
Tak ci było tęskno i ciasno na świecie? —
Dziś dajesz się związać podwiązką dziewczyny?
Wszakże to dziś twoje z Julją zaręczyny?
Czyś tak już spadł nisko, żeś ukląkł przed wianem? —
Julii zaręczyny!.. tak... ale nie z Janem,
To świeższa znajomość: nie ma i miesiąca!
Lecz kobieca miłość tak żywa, gorąca!
Oceni, pokocha w jedném mgnieniu oka;
Dla tego też zwykle niezmienna, głęboka!
Ależ ów pan młody? — O! całe przystojny!
I w świecie coś znaczy i modny i strojny,
A serce? o! bije! równo, jednakowo —
A jak honorowo! o! jak honorowo! —

We dworze tłum gości — i młodzi i starzy;
Radość nawet w duszach nie tylko na twarzy,
Każdy rzucił troski i o szczęściu marzy. —
W sali bal roztoczył swe wdzięki i cuda,
A zewsząd przemawia roskosz i ułuda. —
Ileż tam serduszek puka niecierpliwie!
O! ileż tam oczek połyska tak tkliwie!
O! ileż tam rączek drzy do lubych dłoni!
O! ileż tam westchnień szuka się i goni!

Zagrzmiała muzyka — słychać taniec dzielny,
Taniec naszych ojców, taniec nieśmiertelny. —
I suną się pary tuż jedna za drugą,
Powoli, bez końca, długą ciemną smugą,
Aż wreszcie i koniec nieznacznie wypłynął;
I patrzcie! na sali czy wąż się rozwinął? —
To w kłębek się zwija — to znów rozwinięty
Slizga się, rozsuwa w tysiączne zakręty;
Nagle się rozciągnął — wyprężył się łonem,
Jak w pierścieniu głowę połączył z ogoném,
Ledwie złączył, głowa urywa się, spada
I toczy w głąb koła, ale żyje, włada,
I długo tak sama kręci się i wije
Aż znowu powoli wtoczy się na szyję,
I znowu jak wprzódy całém ciałem władnie
Aż cały kolejno w sztuki się rozpadnie. —
O wężu szlachetny! gdzie twoja powłoka
Tak luba dla serca — tak miła dla oka —
Tak strojna w aksamit, brylanty, purpurę?
Ubrałeś się w ciasną, snać że cudzą skórę,
W niéj sprzeczny z przeszłością, z twych tonów melodją,
Boleśnie-komiczny czém jesteś? — parodją!
Przestańcie! przestańcie! niech go już nie słyszę,
Wolę jak najgłębszą, choćby grobów ciszę.

Czy widzisz ten taniec? czy słyszysz te tony?
To taniec miłości — roskoszny, szalony.
O! spiesz się ma luba! czas szybko ulata,
O spiesz się uchodźmy od ludzi, od świata,
Podaj mi twą rękę, ramiona zaplećmy,
Czy widzisz tę powódź? o! lećmy! o lećmy!
Nad ludzi, nad ziemię, nad światy, nad słońca,
O! pędźmy w tym wirze, bez przerwy, bez końca;
Żar pali mi czoło — owiéj mnie twém tchnieniem!
O luba! o droga! twój oddech płomieniem!
Usta! zwilż mi usta pocałunkiem twoim —
Ha! niebo! O! tutaj ludzi się nie boim!
Nad ludzi, nad ziemię, nad gwiazdy ,nad słońca,
O! pędźmy w tym wirze bez przerwy, bez końca!
Zbliż się, niech w pierś twoję, wzrok się mój zakrada,
Niech widzę jak śpiesznie, wsnosi się, opada,
I znowu podnosi — o bliżéj! o bliżéj!
Tak dobrze — tak, dobrze — i wyżéj — a wyżéj,
Ściśnij mnie — tak-silniéj — ramiona zaplećmy,
Czy czujesz tę powódź? — o! lećmy! o! lećmy! —
Nad ludzi, nad ziemię, nad gwiazdy, nad słońca,
O! pędźmy w tym wirze, bez przerwy, bez końca,
A tam, tam wysoko nad tą ziemią biedną,
Sciśniem się raz jeszcze i stopim się w jedno. —
Oto jest głos walca — tak do serc przemawia,
Mówcież czy fałszywie pamięć mi przedstawia?
I para za parą — jak fala za falą —
To nagle się zbliżą, to nagle oddalą —
Jak obłok, jak chmurka, zaświéci, pomyka,
Powoli rzednieje, słabieje i znika. —

Znów muzyka huczy — to taniec nasz boski,
Mazur! twoje berło mistrzu Nowakowski!

Stokroć od proroczéj cudniejsza twa władza,
Nie wodę lecz ogień, z serc-skał wyprowadza.
O! mazur, nasz mazur! taniec to nad tany!
Płomienny, ognisty, niczém niezrównany.
Jedna tylko w świecie jest muzyka taka:
Krakowiak, gdy wyjdzie z pod trąbki Rajczaka.
O! kogo mazura mowa nie porusza
Nie kochaj go bracie! nie nasza to dusza!
A w kim Rajczak trąbką serca nie rozpali,
O! uchodź od niego! uchodź jak najdaléj,
Bo w kamienném łonie téj martwéj istoty
Nie znajdziesz, przysięgam, ani cienia cnoty!
Mazur grzmi po sali rozgłośnie, uroczo,
I młodzież wywija, wesoło, ochoczo, —
To w wieńce, to w krzyże, to w różne łańcuchy,
Łączą się i krążą, jak wróżki, jak duchy. —

Jan z boleśnym uśmiechem pchnął drzwi do ogrodu
I wybiegł — on tak pragnął spoczynku i chłodu!
Spoczynku! gdzież go znajdzie dusza utęskniona,
Co chce nadziemskich uczuć od ziemkiego łona!
Chłodu? innym nie trudno! lecz w nim zimno ludzi,
Jeszcze żywsze pragnienie! żywszy zapał budzi. —
Znajdzie je chyba w grobie! — ale któż zaręczy,
Ze już tam chęć kochania i pamięć nie dręczy? —

Noc była mroźna, jasna, śliczna noc grudniowa,
Wiatr gdzieś usnął, bo nocy już przeszła połowa;
Dokoła cisza — nie ta cisza przeraźliwa,
Co serce jakąś trwogą i wstrętem przeszywa,
Ale tak jakoś luba — tak jakoś miłośna,
Tak w roskosze obfita — tak tkliwie radośna,
Że choć do łez rozczula — w sercu błogosć szerzy,
Jak po długiem zamknięciu, wiosny powiew świeży;

Niebo się uśmiechało, tak bosko niebieskie,
Jak twe oczy Najdroższa! gdy z nich smutku łezkę
Otrzesz nadzieją szczęścia i patrzysz tak mile,
Że dziś jeszcze szaleję! chociaż cierpień tyle
Mogło czucie przytłumić, pamięć zamglić mrokiem;
Och! jam się już pożegnał z takim twoim wzrokiem!

Ziemia nie chciała niebu ustąpić w piękności,
Więc oblekła się w suknie tak cudnéj białości,
Jak puch skrzydeł aniołów — a na niéj szeroko,
Rozrzuciła brylanty tak bijące w oko,
Tak liczne i tak świetne, że niebo schowało
Wszystkie gwiazdy, które w ten wieczór przybrać miało.
Tylko księżyc w tak świetne zdobił się promienie,
Rzekłbyś, że to ostatnie jego wysilenie,
Że kres jego istnienia już jest niedaleki,
Że po tém wysileniu zagaśnie na wieki. —

Młodzian przebiegł już ogród wzdłuż, wszerz i w około,
A jeszcze chmurne były i lica i czoło —
Aż strudzony rzucił się na pobliską ławkę,
Niedawno tak zieloną — dziś śnieg pokrył trawkę.
I w przyrodzie jest zmienność! — on nie myślił o tém,
Jego myśli i czucia dziwacznym obrotem
Mięszały się plątały i wiły bezładnie.
On na ten kłębek patrzy — ale nim nie władnie,
Wątku nie może dojrzeć — rozwikłać nie umié,
Słyszy nawet szum myśli, lecz ich nie rozumié. —
Przeszłość, obecność, przyszłość, tak splotły się z sobą
Że w jednéj chwili świecą szczęściem i żałobą —
Stan ten nie nazwiesz szczęściem, nie nazwiesz cierpieniem,
Wola gdzieś odleciała — człowiek jest kamieniem;
Gdy tak wszystko w nim dziwnie łączy się i splata,
Zbudzony, to sam nie wie czégo chciéć od świata!

I młodzian się przebudził i wracał do dworu;
A we dworze już pusto jak w murach klasztoru —
Wszystko znikło umilkło — bal skonał — o Boże!
Czemuż człek całe życie łudzić się nie może!
Cicho — pusto do koła — tylko w kątach sali,
Kilka świec zapomnianych samotnie się pali,
Płomień chwilami gaśnie — to znowu wybucha;
Patrz na ściany — czy władzę otrzymały ducha,
Tak strasznie się ruszają, zda się że dom runie;
Ha! te świéce patrzą się, jak gdyby przy trunie!
O jak smutny skon balu! on nam przypomina,
Że zbyt prędko upływa złudzenia godzina,
Że wszystkie upojenia, roskosze, boleści,
Wszystkie mary młodości — grób w sobie pomieści!
Że to światło co dzisiaj tak wesoło płonie,
Oświeca czoła dziewic, panny młodéj skronie,
Przyświéca jéj marzeniom weselnym, różowym,
Jutro może jéj błyśnie światłem pogrobowém,
I też same co dzisiaj promienie roztoczy,
Na marmur martwéj piersi i zagasłe oczy. —

Część Trzecia

Marzyłem boską różę bliski jéj zerwania,
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały — nie żądam kochania.
A. M.

O gdybym mógł żołnierzu i malarzu polski,
Mieć na chwilę twój pędzel, wielki Suchodolski!
Ulegając koniecznéj sercowéj potrzebie,
Porzuciłbym historję, malowałbym ciebie!
Ciebie ziemio lubelska! twoje okolice
Cudowne! i cudniejsze nad wszystko dziewice!
A na czele ich ciebie, Hanno ukochana!
Gwiazdo na chmurném niebie samotnego Jana!
On tak w tobie utopił duszę i powieki —
Że z twą stratą, miłość w nim zagasła na wieki.
Hanno! na moich marzeń uwiędłych pogrzebie
Opłakałem ideał polskiéj dziewki — ciebie! —
I ciebie ja pamiętam — wiosko ulubiona,
Kędy Hanna mieszkała — bądź mi pozdrowiona!
Tyś mi wiecznie pamiętna! bo w twojém ukryciu
Spędziłem chwile szczęścia ostatnie w mém życiu. —

W lewo ciągną się wzgórza, wąwozy, doliny,
Uwieńczone w majowe gaje i krzewiny,
U wnijścia na najwyższém wzgórzu jak strażnica,
Wznosi się mchem porosła grobowa kaplica;
Przy niéj krzyż złote ku wsi wyciągnął ramiona,
Jakby cały ród kmiotków chciał cisnąć do łona,
Czołem wskazuje stronę, kędy wiecznie trzeba
Wznosić myśli i serca do Boga, do nieba. —

W prawo — lśni się zdaleka jeziora zwierciadło,
Po bokach wierzby — daléj dwie karczem usiadło,
Daléj chaty wieśniaków — wprost, po bokach drogi,
Dwa domy przeciw sobie stoją jak dwa wrogi.
I mierząc się w milczeniu patrzą oko w oko. —
Piérwszy zapewne z dumy, że usiadł wysoko,
Zaczerwienił się cały, drugi cały w bieli,
Skromny jak serca ludzi, co się w nim zamknęli —

W białym domku, na ganku, o wieczornéj dobie
Jan z Hanną w zamyśleniu siedzieli przy sobie;
Usta milczą, lecz serca toczyły rozmowy
I mówiły wymownie — i młode te głowy
Chyliły się ku sobie tak, jak się chyliły,
Ku sobie te dwa serca, wolą wyższéj siły. —
Jéj ręka w jego dłoni, jéj wzrok w jego wzroku,
A całe niebo duszy jaśniało w jéj oku. —

Czy go kocha? — Jan o to nigdy jéj nie pytał.
Dla czego? może miłość z jéj spojrzeń wyczytał,
Lub może nie chciał czytać? — bo w swojéj przyszłości
Nie widział ani jednéj gwiazdki pomyślności;
Nic! nic! nawet nadziei nie dostrzegło oko,
Choć może patrzył długo, usilnie, głęboko. —
Jan nie opływał w złoto — więc milczał i stłumiał
Uczucia w głębi serca — milczał, bo rozumiał,
Że jego spokojnością — milczeniem z-ziębiona,
Przytłumi z-czasem czucia dziewiczego łona,
Któż wie! może też wcale nie przenikał siebie
Ani jéj — czuł z nią niebo, a więc żył w tém niebie —
I nie pragnął nic więcéj; — przyszłości nie badał —
I przestawał na szczęściu — jakie dziś posiadał.
Może ona mu była jak kropelka rosy,
Którą zwiędłemu kwiatku zsyłają niebiosy?

Może ona mu była tym lubym napojem,
Co tak duszę zachwyca — boskich marzeń rojem,
Prawdziwy dar Allaha, skarb Muzułmanina,
Pijąc go, wszystkich swoich cierpień zapomina,
Mniejsza, że wkrótce może te mary weselne
Zmienią się w jady gorzkie, bolesne, śmiertelne. —

Hanno! rzekł Jan po chwili — ty tylko z powieści
Wiesz co są ciernie życia, straty i boleści,
Twe życie dotąd płynie tak cicho, tak skrycie,
Tak roskosnie! — Hanno! ty dziś jeszcześ dziecie,
Nie znasz téj burzy losów, co tak sercem chwieje,
Że zniszczy wszystko! wszystko! och! nawet nadzieje!
Lecz ja spełniłem kielich nie jeden goryczy —
Więc wierz mi, jest głos jakiś cichy, tajemniczy,
Co z nadchodzącym gromem człowieka ostrzega:
„Przygotuj się bo straszna godzina nadbiega,!“ —
Głos ten Hanno najdroższa, ja dzisiaj słyszałem —
Głos ten nigdy nie myli — ja go zrozumiałem!
Jutro jadę, więc może téj mojéj podróży,
Nowe jakie nieszczęście, nowe straty wróży, —
I dłoń jéj ucałował i cisnął do czoła —
Może myślał, że dłoń jéj to skrzydła anioła,
Od gorącego ciosu czoło jego schroni —
Cóż, jeśli piorun właśnie wypadnie z téj dłoni?
Ona chciała oddalić te smutne obrazy,
Mówiła, lecz na ustach ginęły wyrazy,
Czy tak myśli w jéj głowie cisną się gromadnie,
Że nie wie którą wybrać? — czy tak słabo władnie
Pamięcią w takiéj chwili nagłego wzruszenia,
Że nie może swym myślom znaleść wyrażenia?
To zagadka przyrody — wada, jeśli chcecie,
Ależ ta wada wdziękiem była w téj kobiécie; —

Bo w ówczas w pomięszaniu jaśniała tak pięknie,
Jak pączek krasnéj róży gdy nagle rozpęknie
I zdumionemu oku z swych listków zieleni,
Błyśnie cudownym blaskiem dziewiczéj czerwieni.

Widząc, że próżne słowa, inną broń chwyciła —
Czarodziejka! wiedziała że jéj śpiewu siła,
Duszę jego w roskoszne marzenia wprowadza,
I czoło mu rozjaśnia i wzrok wypogadza;
Więc śpiéwała jak nigdy — głos jéj tak był tkliwy,
Tak mile wzruszający — tak w czuciu prawdziwy!
Rzecz dziwna! bardziéj jeszcze wzrok Jana ponury
I na czoło groźniéjsze wystąpiły chmury.
I w tym stanie odjechał; — a droga daleka!
O! wracaj! Hanna ciebie tak tęskliwie czeka!
Bez ciebie dni jéj płyną tak smutno, boleśnie,
Żadnéj, żadnéj osłody — o! powracaj wcześnie!

On-by wrócił — inaczéj rozrządziły losy,
Nie nadaremne były tajnych przeczuć głosy:
Jan spotkał się z nieszczęściem —
alež wszystko w świecie
Ma swój koniec — więc i on doczekał się przecie
Chwili szczęścia — i spiesznie dążył ku swéj chacie,
Do swojéj drogiéj Hanny —
Zapózno mój bracie!
Czekała, lecz tak długo — rok blisko! za wiele!
Trochę wcześniéj, trafiłbyś na samo wesele,
Widziałbyś ją klęczącą u ślubnych ołtarzy;
Trzeba przyznać strój ślubny cale jéj do twarzy!
A więc zgasła dla ciebie ta gwiazda tak miła,
Co ci Janie tak lubo, tak krótko! świeciła —
Jedyna w życia twego pochmurnéj kolei
Zgasła już dla ciebie, i to bez nadziei! —

Odtąd przestał już młodzian o miłości roić,
Umiał stłumić głos zemsty i pierś swą uzbroić
Na pociski rozpaczy, szyderstwa, zwątpienia;
W rolniczéj pracy szukał ulgi, zapomnienia;
Strudzony, lubił patrzyć po zielonéj niwie —
Zielonéj! jego życie tak z-żółkło straszliwie!
Tam przywodząc rolnikom, kiedy w szereg długi,
Ciągną przed nim powoli, to sochy, to pługi,
Mniemasz że to wódz stoi — przeszła armja cała,
Tylko jeszcze ciężarne przeciągają działa. —
Gdy samotny wieczorem powraca do domu,
Myślisz że to wojownik, co z bitew pogromu
Tęschny, strudzony, wraca do rodzinnej chaty,
Przy nim siwek poczciwy i wyżeł pstrokaty.

I długo tak młodzieniec wiódł życie nieznośne,
Aż wzruszyły się przecie niebiosa litosne
I wróciły mu braci — w ich kochaném gronie
Wszystkich cierpień zapomniał. — To dzikie ustronie,
Niedawno tak ponure, święta miłość braci
W tak miłéj, w tak powabnéj przedstawia postaci. —
Jan odżył nowém życiem — i znów w bratnie koło
Powrócił dawny uśmiech z piosenką wesołą. —

Czasem tylko na widok Hanny, z jéj wspomnieniem,
Tajony ogień dawnym wybuchnął płomieniem —
Lecz to uczucie było tylko ubóstwieniem;
Nie widział w niéj kobiety, lecz duszę anioła,
I tego czucia nigdy przytłumić nie zdoła. —
Czasem tylko, gdy przeszłość stawiła przed okiem
Obraz Hanny i Julii — on badawczym wzrokiem
Śledził rysy ich uczuć i sam siebie pytał:
Czém było to uczucie, którém nieraz czytał

W ich spojrzeniach i słowach? byłoż to udanie?
Myśl ta o Hannie nigdy we mnie nie postanie!
A Julja tak bogata! — więc może złudzenie?
Pomyłka? wyobraźni młodéj urojenie?
O! tak długa pomyłka przechodzi mą wiarę!
Tak długo mieć za prawdę płonną tylko marę!
Gdy więc nie było fałszem, płochą zalotnością,
Ni obłędem — więc było prawdziwą miłością?
Więc miłość jest to cacko! dziecięce bawidło,
Które dziecie porzuca, kiedy mu obrzydło —
Spowszedniało! — więc miłość na skinienie woli
Zapala się lub gaśnie, nagle czy powoli,
Stosownie do rachuby? przeklęte pytanie!
Wiecznież kobieca *miłość* zagadką zostanie?!

Gdy Bóg stworzył mężczyznę, czuł że jeszcze trzeba
Czegoś, z czegoby człowiek domyślał się nieba;
Czegoś, coby natchnęło sztukmistrza, poetę,
Coby cnotę wzbudziło — wymyślił: kobietę.
I rzekł jéj: „życie twoje ciągłém poświęceniem,
Spełnienie tych poświęceń twém uszczęśliwieniem,
Miłość twoja najsłodszą roskoszą ludzkości.
A miłość ciebie, źródłem powszechnéj miłości.“
Posłannictwo niebiańskie! godne boskiéj ręki,
Ale czy dopełnione? czy warte podzięki?!

O ZNACZENIU MNEMONIKI
W PEDAGOGICE.

> Głębokość myśli idzie za objęciem szczegółów. Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić użyteczności Mnemoniki w epoce, kiedy wiadomości wszechstronnie rozgałęzione, bujne i kwitnące, potrzebują podobnie różnostronnego rozszczepienia uwagi, a zatém sposobów porządnego powodowania nią.

Mnemonika jest nauką a razem sztuką umocnienia pamięci, i ulżenia sobie w ogóle, w dzwiganiu tego ogromu naukowości, co się niemal z każdą chwilą powiększa i coraz cięższym staje. Od najdawniejszych czasów zajmowano się tą nauką, a raczéj zbierano dla niéj materijały. W historyi mnemoniki ze starożytnych jaśnieją imiona: Cycerona, Kwintiljana, Symonidesa a o nowszych postępach niedawnemi czasy pisali z Niemców: Arentin, Kestner i wielu innych, a sami nie małą położyli zasługę. Ważne jest nie tylko w mnemonicznym, ale w ogóle w psychologicznym względzie, uprawianie Pedagogiki przez tylu zasłużonych mężów, co mianowicie w Niemczech starali się nauki przenieść w najniższe słoje społeczeństwa, i tym sposobem torować drogę postępu. We względzie psychologicznym zasługuje na uwagę dzieło Dezeranda pod nazwą: *De signes et de l'art de penser, considerés dans leurs rapports mutuels* 4 vol. Szaniawski w *Radach Przyjacielskich* zaleca je pod względem teoretycznym, i słusznie. Praktyczniejsze są przystosowania zasad ogólnych do nauk, a mianowicie elementarnych. Zwrócę tu uwagę czytelników, a mianowicie nauczycieli, na usiłowania dawniejsze i najnowsze w tak zwanéj *Me-*

todzie mnemonicznéj polskiéj, któréj dał początek Jaźwiński. Ogólne uwagi i postrzeżenia nad niemi, pokażą znaczenie Mnemoniki w Pedagogice.

I. Usiłowania dawniejsze.

Za przykład biorę pierwszą lepszą metodę z tych, co się więcéj upowszechniły. W drugiéj połowie zeszłego wieku *Gaultier* we Francyi ułożył sposobem mnemonicznym wszystkie nauki elementarne: czytanie, pisanie, rachunki, języki, chronologiją, historiją, wierszowanie, a nawet moralność i obyczajność. Przed nim jeszcze nauczyciele w *Port-Royal* używali z korzyścią sposobów mnemonicznych, a ich uczniowie odznaczali się mnóstwem szczegółowych wiadomości z historyi, jeografii i t. p. Idąc za przykładem tych nauczycieli. Gaultier naśladował tablice, mieszczące wiersze historycznéj treści, i wydał pierwszy raz 1786 r. *Methode d'Histoire.* Tablice były w tym celu, aby mnóstwem wierszy nie zagmatwać pamięci, a wiersze mieściły w sobie treść rzeczy, n. p. historija kościelna w 1 wieku Chrześcijaństwa zawarta jest w 6 następujących wierszach:

Jesus-Christ sur S. Pierre etablit son église
En abregeant *les lois et* les rits de Moise.
Succedant à S. Pierre immediatement,
Son disciple S. Lin, *S. Clet*, et S, Clement.
Separès d'eux Cerinthe, Ebion, Saturnin,
Nicolas, Basilide, étendent leur venin.

Metoda ta dla dzieci była bardzo dobra, a Gaultier po wiele razy wydawał swoje lekcije historyi i chronologii, objaśniając przy tych wierszach w krotkości nazwiska ludzi, miejsc i t. p. I nie tylko samych wierszy używał nasz pedagog, ale wszystkiego, co mogło przemówić do wyobraźni dzieci: obrazów, kart, gier rozmaitego rodzaju. Mam przed oczyma gdy to piszę: Pétite geographie elementaire methodique p. Juegras

wydaną w r. 1840 podług zasad *Balbi'ego* i metody *Gaultier'go* dowód najlepszy, że dziś jeszcze ma pewne znaczenie sposób tak ułatwiający naukę. Usiłowania poprzedników i spółczesnych Gaultier n. p. *Barbeau*, *a Bruyère*, *Chantreau*, *Prevot* i innych, co nam tylko zostały imiona po nich, a nawet tablice Lesaża (jak tyle tablic niemieckich) były mniéj więcéj jednostronne, i dla tego ani się całkiem upowszechnić, ani upowszechnione utrzymać się długo nie mogły. Tymczasem prace nauczycieli w *Port-Royal* i *Gaultier* piękne miały powodzenie, i wielu naśladowców znalazły, nie tylko we Francyi ale i w Anglii. Żali się w jedném miejscu na wstępie do któregoś dziełka Gaultier, że naśladowcy jego udają, jakoby nic nie wiedzieli o metodzie używanéj w Port-Royal, i sobie ją przypisują. Bądź-co-bądź, rzecz się krzewiła, upowszechniała, i przetrwała aż do naszych czasów.

Gaultier jest charakterystycznym wyobrazicielem Mnemoniki swego czasu. Usiłowania podobne widać było i u nas — o tém późniéj wspomnę.

Rzadko komu z czytających nie jest znane imie Jacotot, który w swoim czasie narobił także wrzawy nie mało, a okrzyczana metoda jego zyskała (jak to zwykle bywa) pochwały i nagany przesadzane. Dla ciekawych jest przedstawiona jego metoda w *L'Enseignement universel en présence de l'enseignement universitaire p. Delaroche.* Zasada jéj: *ucząc szczegółów nie spuszczać z oka całości*, zostanie wieczną w Pedagogice, choć znikną ślady Jacotot, który ma jeszcze tę wyższość nad innymi, że nie przypuszcza wyłącznie żadnéj metody (*). Zmodyfikowana metoda Jakoto zastosowana do języka francuskiego, znalazła u nas powodzenie w lekcijach wy-

(*) Ob. Nowa Metoda uczenia się Jeografii. Warszawa 1841 str. 13, 19.

kładanych przez p. Wiktoryna Zielińskiego. Szkoda że o niéj zapominają, mianowicie przy układaniu dzieł naukowéj treści; bo bez wspomnionéj zasady Jacotot, niemożna zebrać porządnéj kompilacyi, napisać dziełka elementarnego. Niedawno przykład tego mieliśmy w dziele: *Obraz świata pod względem Jeografii*, *Statystyki i Historyi*, którego kompilator (skąd innąd professor zasłużony) dość niebacznie wziął się do rzeczy. Dla objaśnienia własnych zasad, oddzielny wstęp przeglądowi wspomnionego dzieła poświęcam.

Połączenie wiadomości statystycznych i historycznych z jeograficznemi, nadają *Obrazowi Świata* z jednéj strony wartość pragmatyczną i czynią je dziełem *stołowém*, *podręcznėm*; z drugiéj strony zapuszczenie się zbyteczne w drobnostki statystyczne, niemające zadnéj prawie ceny, wdawanie się w szczegóły jeograficzne na nic nie przydatne, powiększają niepotrzebnie objętość, nie dając treści. Są rodzaje pracy, w których autor musi się wyrzec twórczości, nie może sobie rościć prawa do sławy i zakłada sobie cel bliższy: usługę ziomkom przez napisanie książki elementarnéj, albo kompendyum do podręcznego, encyklopedyjnego użycia. Od wyboru materijałów wszystko to zawisło, a jeżeli gdzie to w jeografii, statystyce i t. p. niemożna się uskarzać na brak materijałow, ale raczéj na ich ogrom. Uczynić trafny wybór, ująć rzecz wybraną w pewny porządek, jest jedyną zaletą piszącego, i ta właśnie różnica między znającym przedmiot a mniéj z nim oswojonym, że pierwszy ile mozności ogranicza się w wyborze, drugi wypisuje wszystko bez braku. Piszącym elementarne książki (mianowicie dla nauki) najlepiéj podobno, odrzuciwszy na bok wszystkie pomoce, to tylko przelewać na papier dla początkujących, co w ich własnéj pamięci najwięcéj śladów zostawiło i najmocniéj utkwiło, i najprędzéj się przypomina, i najżywiéj wystawia, bo to snać dla ogółu najpotrzebniejsze. Autor *Obrazu Świata* nie mógł się tém ograniczyć, bo nie pisał księgi elementarnéj, i dla tego sam mówi (tom 2 str. 560)—

że pomieścił wszystko, *co było godném wiedzy, i co równie wydatne jak ważne stanowić mogło rysy Obrazu Swiata.* Dla przekonania się, czy to prawda, biorę kilka przykładów mniéj więcéj gdzie się książka otworzy. Na str. 547 n. p. „Mulgrawy — w nich 1.) archipelag Radak składa się z grup Ralik i Ralak. W gruppie Ralik mniejsze gruppy Bigini (podobno toż samo co Poskadory czyli wyspy Rybackie), Radogola, Udiri-Milai, Kwadele, Namu, Lileb, Tebot, Odia, Telut, Kili, Ebom, Namuryk, Nantuketo. Radak składają: Udyryk, Fagai, Ailu, Ligiep, Otdia, Eregup, Kawen, Aur i t. d. Na str. 558 także jeszcze kilkadziesiąt nazwisk nic nieznaczących, i na każdéj niemal karcie pełno takiego wyliczania wysp, których może prócz autora piszącego i utrzymującego korrektę druku, nikt czytać nie będzie i dobrze zrobi. Opisując Nową Gwineę, wylicza autor leżące nieopodal gruppy Luizyady i t. d., a w nich jeszcze działy n. p. w Luizyadach w. Rossel, Południo-Wschód Piron, Joannet, Renard i w. i. których nie chce się ani mnie przepisywać, ani czytać komukolwiek. W ogóle nadzwyczaj są nudne i straszliwie nieznośne te wyliczania bez myśli, w zamiarze chyba powiększenia księgi. W Nowéj Zelandyi wydrukowano przylądków 14, zatok 12, z dodatkiem i t. d. Trzeba było wyliczać i daléj, kiedy autor jest takim ochotnikiem do nazwisk, a jeśli się ograniczać, to na pewnych zasadach. Co to za ciekawość dla czytelnika w Polsce 11 rzek na pobrzeżu Zangneba, w Mozambiku 11 i dwunasta Zambere (mająca 4 wielkie ujścia: Luaboel, Luabo, Kuama, Kuilimane, które tworzą wyspy Luabo, Chnigoma, i Linde). Rzecz sama przemawia i zbijania nie potrzebuje, — stawiam czytelnika za sędziego i pytam: co tu wydatnego, ważnego, godnego wiedzy w litanii imion własnych? A podobne litanije zajmują sporą część dzieła, i leżąc odłogiem, wikłają tylko porządek. Czy te szczegóły usposabiają do ogarnienia całości, do wytropienia ducha nauki? Inne wady tego rodzaju widać przy wyli-

czaniu płodów, przy każdym kraju w szczegółowości, toż przy ludności, klimacie i t. p. Pisze autor Obrazu Świata, że się trzymał takiego planu, jaki podawał możność zawarcia we dwóch tomach tylu wiadomości, ile ich w kilkotomowych dziełach obcych, ledwie znaleść można (tom 2 str. 560). I to nieprawda, bo sam brak jedności i ciągłego utrzymania związku, sprawiają, iż autor ginie w szczególnostkach. — Co do objętości n. p. dzieło *Provna* (jednego z głośniejszych jeografów niemieckich) zawiera przy połowie objętości, daleko więcej godnych wiedzy, wydatnych, i ważnych rysów. Dodajmy, że wiele wiadomości statystycznych nagromadzono w Obrazie Świata podług nie najlepszych źródeł, a co się tycze historyi powszechnéj, rezultaty w niéj pomieszczone nie rzadko się mijają z widokami, do jakich dziś przyszła nauka na drodze krytyki. Zdania te gotów jestem w razie potrzeby poprzeć dowodami. — Jeżeli użyteczność, praktyczne zastosowanie dzieła do pożytku czytającego, obierzemy za miarę wartości dzieła, Obraz Świata ma wielką zasługę, bo wyliczone wady są raczéj niepotrzebne niż szkodliwe. Najgorsze ze wszystkiego w dziele jeograficzném są podziały całkiem dowolne, nauczające i nie podług najlepszych źródeł, n. p. podział na str. 297 i 298. Balbi jest dzisiajszym przedstawcą nauki we Francyi, a on przyjął podział fizyczno-polityczny, t. j. na zasadzie natury i historyi. (*) W Afryce ten podział jest następujący: 1 kraina Nilu. 2 Magreb (kraina zachodu) 3 Nigrycija (kraina Negrów). 4 Kraina Afryki połu: 5 Kraina Afryki wschodniéj. 6 Wyspy. Ważne są podziały tego rodzaju, bo ogół uprzytomniają w niewielu charakterystycznych czę-

---

(*) Proszę porównać artykuł w Przeglądzie Naukowym *Rys historyi Jeografii*, dla przekonania się, że to jest wypadek nowych usiłowań. Piérwszy Gatterer poszedł za Strabonem, i dał powód do równowagi względów natury (rody) i państwa. —

ściach. Kto chce, może sobie jednę obrać dowoli i wczytywać się w szczegóły jéj wyłącznie, a to najmniéj nie zamąci całości, owszem rozjaśni ją, bo część jedna odróżniona trafnie, naturalnym sposobem, stanowi pojedynczy organ i niby udzielną całość. Dla tego to chętka popisywania się z dowolnością jest tak nieznośną w nauce elementarnéj, jak swawola w życiu przy pracy na kawałek chleba. — Całe ustępy, a nawet wyrażenia klassyczne, przepisywane być wprost powinny w dziełach elementarnéj treści, lub mających je zastępować. Nic bardziéj odstręczającego, jak gadanina w książce elementarnéj; nic milszego nad porządek najprostszy, ile być może, i zupełną widoczność, uzmysłowienie niejako nauki. Wszystkie wady Obrazu Świata pochodzą z uchylenia się od zasady: *ucząc szczegółów nie spuszczać z uwagi całości.*

Wracam do rzeczy, i nie zatrzymując się dłużéj nad metodami dawniejszemi, przedstawię na polu Mnemoniki:

II Usiłowania Najnowsze.

Tu bezwątpienia piérwsze miejsce zajmuje *Metoda mnemoniczna polska* (*). Metoda ta jest prosta, a przynajmniéj najmniéj złożona, jak tylko być może, i dla tego da się wszędzie zastosować, a w zastosowaniach dziwne już wydała skutki. Oto są wiadomości przemawiające za naszą metodą mocniéj nad wszystkie żarzuty.

Na pensyi P. Clair w Paryżu, zastanawiało publiczność ogromne rozwinięcie pamięci w młodych panienkach od 7—18 roku, tak że nie wiedziano czemu się dziwić: *im*, czy *metodzie polskiéj.* Wymienić bowiem imiona panujących i wypadki znaczniejsze w roku danym w historyi powszechnéj, już jest

---

(*) Metoda ta w zastosowaniu do historyi, a mianowicie chronologii, wyłożona jest w dziełku: Exposé general de la méthode mnemonique polonaise, perfectonée à Paris par I. B. membre de la societé litteraire pour la propagation de la méthode polonaise. Paris 1839.

wielką rzeczą, ale wyliczyć je w 50 państwach spółcześnie przez wszystkie epoki, zachować w pamięci 90,000 dat chronologicznych — to nie do uwierzenia, a jednak było i jest tak w saméj rzeczy. Młode dziewczęta mnożą i dzielą na pamięć, przez liczby pojedyńcze, z nadzwyczajną szybkością i dokładnością; podnoszenie do potęg i wyciąganie pierwiastków, odbywa się z równą łatwością, a 50 wyrazów obcych, raz tylko słyszanych, powtarza każdy uczeń. Najuczeńsi erudyci podziwiali w Paryżu to bogactwo wiadomości faktycznych. Uczeń z miernemi zdolnościami uczy się codzień 100 wyrazów z obcego języka — 20 artykułów kodeksu Napoleona z objaśnieniami Rognona i t. p. W matematyce to szczególniéj zadziwia, że z równą łatwością n. p. mówią, iż 48 podzielone przez 8 daje 6 — jak 48,741,265,391 podzielone przez 8 daje 6,092,658,173$\frac{7}{8}$ i t. p. a dla nauczenia się tego, tyle podobno tylko czasu potrzeba, ile dla nauczenia się tabliczki mnożenia.

Pytanie: dla czegoż więc metoda Jaźwińskiego nie jest tak upowszechniona, jakby się po tych zadziwiających skutkach spodziewać należało? Przedewszystkiem zwrócić tu uwagę potrzeba na jéj upowszechnienie we Francyi. Tam wielu uczonych zajęło się pisaniem dzieł elementarnych, bez których metoda niéma podstawy (Poirson et Cayx, Des Michels, Michelet, Ansart, Rovoir et Dumont, Sedillot i t. d.) Rozpowszechnione zostały tablice dla wprawy, a wprawa wszystko tu znaczy. Wielu gorliwych pracowników zajęło się z zapałem krzepieniem zasad *metody polskiéj* (Bem, Michalski, panie Clair, Glaschin, Loirellier i w. i.) a nadewszystko zawiązało się towarzystwo w tym celu pod nazwą: Societé litteraire pour la propagation de la méthode polonaise. Widząc to, dziwić się nie będziemy szybkiemu krzewieniu się we Francyi wspomnionéj metody.

Jest jednak w metodzie Jaźwińskiego *cóś*, co paraliżuje jéj postęp i rozszerzenie, bo inaczéj, cóżby przeszkadzało za-

prowadzeniu jéj po wszystkich zakładach naukowych publicznych i prywatnych? To *cóś* sprawia, że metoda tak zadziwiająca w skutkach swoich, jest w ogóle mało znaną. Cóż to jest?

Oto nieprzejęcie się zasadą Jacotot, wspomnianą wyżéj: ucząc szczegółów nie spuszczać z oka całości. W istocie! gdy to piszę, mam przed sobą *Chronologie détaillée des rois de France*, broszurę ułożoną do pomocy przy uczeniu się, a podobną raczéj do księgi rachunków kupieckich, niż do dziełka elementarnego. Urodzenie, wstąpienie na tron, pierwszy i ostatni monarcha w każdym wieku panujący, podług porządku abecadłowego, nakoniec śmierć ich, — oto są rzeczy zupełnie niepotrzebne, któremi usiłują nowi mnemoniści zapełnić głowy młode. Dodajmy do tego, że nie każdy może się sam uczyć, bo wprawa, a zatém przewodnik, jest tu główną rzeczą. Znana jest w historyi scholastyki, sztuka, że nie powiem kuglarska, pod nazwą *Ars lullistica*, która miała nauczyć wszystkiego na świecie, a jednak nie utrzymała się, do nas nawet nie dożyła; bo wszystko zależało od mistrza, bo dopóki żył głośny Rajmundus Lullus, dopóty miała wartość pewną i jego metoda. Czyby się stąd dał wyprowadzić wniosek, ważny w pedagogice i uchylający wszelkie kuglarstwa mnemoniczne: że nauczyciel znający swój przedmiot, może najkorzystniéj wykładać bez względu na metodę, jakiéj używa, a zatem: żadna metoda na nic się nie zda, jeśli nauczyciel nie zna przedmiotu wykładanego. Rzeczy to są oklepane, a jednak mało widzimy przystosowań tego rodzaju. Nie jeden z nauczycieli n. p. języków starożytnych (piszę to z własnego doświadczenia) zarumienić-by się musiał przed sobą samym, gdyby mu przyszło zdać sobie sumienną sprawę z tego, co umie. To się odnosi do nauczycieli w ogóle (ex libro doctus, ex capite etc.) i słyszałem od Prof. K....go, znającego osobiście p. Jaźwińskiego, że ostatni chciał uczyć podług swojéj metody n. p. języka angielskiego, którego sam nie umie. Są podobno na-

uczyciele muzyki, którzy grać nie umieją — nie zdarzyło mi się być świadkiem ich dobrego powodzenia — ale zdaje mi się, że każdy się zapyta: dla czegóż sami nie umieją tego, czego uczą? Ile razy brałem się do historyi podług tablic p. Jaźwińskiego, zawsze mnie odstręczała jakaś niechęć ku formułkowaniu, co pokazuje, że bez przewodnika trudno zaczynać samemu, a zresztą w dalszym wieku przylgnąć do nowości nie łàtwo. Chwalę n. p. Jeometriją Euklidesa, i niezawodnie jest to dzielna książka dla ćwiczenia władz umysłowych — jednak i to pewna, że kto się z niéj za młodu nie nauczył, temu nie na wiele co przyda się czytanie jéj w dalszym wieku. Newton żałował, że go podług Euklidesa nie uczono Jeometryi, i z nas każdy żałuje, ale się pewnie nie poprawi, chociaż metoda Jaźwińskiego krzewi się ciągle, i życzyć jéj każdy powinien wszystkiego dobrego.

Metoda Jaźwińskiego udoskonalona, potrzebuje dla rozkrzewienia swojego dzieł elementarnych, któreby w duchu nowéj Pedagogiki napisane były. Wybór szczegółów jest tu główną rzeczą, bo chociaż głębokość myśli idzie za objęciem szczegółów, jeżeli jednak w tych myśl się odbijać nie będzie, będą to tylko kładki do zapchania pamięci. Niektóre dziełka użyte do pomocy przy Metodzie polskiéj są klassyczne n. p. Micheleta, ale niektóre prawdziwie nic warte, n. p. całe ustępy z historyi starożytnéj. Widzieliśmy wyżéj wiersze Gaultier ułatwiające spamiętanie nazwisk. Mnemoniści niemieccy nadużyli wierszowania, i utrudzili ten sposób zamiast ułatwić: Czy n. p. w 4 następujących wierszach jest jakiekolwiek ułatwienie?

Hinc Caracalla, Macrin, Elagabal, Alexander, Thrax;
Balbin, Gord, Phil-Arabs, Decius, Gall, Aemilianus:
Inde, Valer, Galien, Claud, Quint, Auler, Tacitusque,
Flor, Probus, hinc Cari, Diocletian, Herculiusque.

Takich szczegółów pełno jest w metodzie Jaźwińskiego, który sobie bierze za chlubę dokazywać dziwów, czego prostota nauki nie powinna dopuszczać. Nigdy nie zapominajmy, że pamięć i w ogólności władze, tak zwanéj niższéj pojętności, zależą od zmysłów, i powoli koniecznie zacierać się muszą, a zatém praca na zdobycie szczegółów łożona, jest w ogóle niewdzięczna. *Tantum scimus*, *quantum memoria tenemus* — mówili jeszcze Starożytni, i dobrze mówili, bo bez pamięci nie podobne jest dalsze rozwinięcie władz duszy, rozleglejszych widoków i pojęć; ale i to wiedzieć trzeba, że ucząc się mniéj potrzebnych szczegółów, zacieśniamy, zamiast rozszerzać, młodą głowę myśleniem.

Prawdziwa Mnemonika opiéra się na zwróceniu uwagi ku przedmiotowi wykładanemu, i ten nauczyciel jest zaiste największym mnemonistą, który najżywiéj uczniow swoich zająć i zapalić do przedmiotu potrafi. Oto są tajemnice, które z jednéj strony pokazują, dla czego się samym założycielom przednio zwykle udają się ich metody, a potém następcom rzadko. Wejść w położenie ucznia, przejąć się całkiem jego wyobrażeniami, jest to znaleść najlepszą metodę wykładu. *Jacotot* nie każe nic takiego narzucać uczniom, do czegoby oni sami przyjść nie zdołali (Le maitre n'explique rien). Ci, którzy przywiązują się do pewnych metod, lubią się zastanawiać nad przedmiotem w sposób wyczerpujący jego naturę, a stąd i korzyści ich wykładu są znaczne. Ulubiona metoda jest środkiem dzielnym dopóty, dopóki się zwraca uwagę na ducha, treść, a im więcéj się kto przywiązuje do formy, tém mniejsze są skutki jego usiłowań. Uproszczenie nauki, ile możności mało nazwisk n. p. w historyi, są jedyne środki prawdziwéj korzyści wykładu. Dla tego n. p. historija powszechna Schlözera, lub tłumaczona na polskie Bredowa, (Wilno 1834) więcéj ma wartości, niż tyle innych n. p. Kajdanówa.

Zwrócić tu mianowicie wypada uwagę na tyle dziełek, co obiecują w krótkim nader czasie nauczyć języka jakiego.

W Niemczech jest pełno broszur elementarnych n. p. *Die Kunst in 2 Monaten französisch lesen, verstehen, schreiben, und sprechen zu lernen* i t. p. To są wierutne szalbierstwa, którym zresztą już dziś wiary nie dają, i dla tego coraz więcéj wychodzą z użycia. Mnemonista Kästner jeszcze je chwali, ale Kästner był sławny wtedy, kiedy Kantyści grali taką rolę, jak dziś szkoła Hegla.

W metodzie Jaźwińskiego wszystko jest oparte na wzroku, a dawniéj i słuch grał rolę nie małą. Oto przykłady:

Samedi, Sonnabend.
Le mois, der Monat.
La nuit, die Nacht.
Les oreilles, die Ohren
La barbe, der Bart.
Frais, frisch.
La crême, der Rahm.
Un lis, eine Lilie.
Un pêcheur, ein Fischer i t. d. i t. d,

Na zakończenie dodam, że tylko w czasie najbardziéj zepsutego smaku, zjawiają się liche skróty i wierszydła, ułatwiające niby naukę. U nas za Jezuitów poczęły się podobne dziwolągi. Z posiadanych antyków przytaczam urywek z jednego, jako pomnik uprawy mnemoniki w kraju naszym.

Series Monarchorum in Polonia.

Lech nam Gniezno wystawił, Szląsk, Prusy, Pomorze,
Sasy pobił, kraj rozwiódł po Baltyckie morze.

Wizimirus.

Wizimirz morską wojną złowił Janneryka,
Gdańsk fundował, do Danii przymusił Duńczyka.

2decim Palatini.

Polska, gdy się dwunastu pany rządzi społem,
Syzmą, nie apostolskim, bez głowy kościołem.

Cracus.

Krakus Kraków fundował pod górą Wawelem,
Smoka zabił ten polski Herkules fortelem.

Lechus 2dus.

Lech brata gdy na łowach zabił, wnet go ima
Rada, i karze z państwa wygnaniem Kaima.

Wenda.

Wenda, ludzkich serc węda, rzuca się do Wisły,
Gdy od jéj zdrady państwa zawisły.

2decim Palatini.

Gdy drugi raz dwunastu wojewodów rządzi,
Polska z nieprzyjacioły dużo w walkach błądzi.

Przemysław.

Przemysław wzięty na tron, że będąc złotnikiem,
Węgrów i Pomorczyków zbił drewnianym szykiem.

Lesco fraudulentus.

Leszek krwawe zadawszy konkurentom ślady,
Do korony, roztargan końmy za te zdrady.

Lesko 2dus.

Leszek, że wydał zdradę był obrany,
Zbił Karola W., nie składał sukmany.

Lesco 3tius.

Leszek 3 buntując łaskawym sposobem,
Kamiennym dotąd jego Saksonia grodem.

Popielus 1us.

Popiel gnuśny dał sobie ziem odebrać wiele,
Nie znać żelaza, ani złota, w tym popiele.

Popielus 2dus.

Popiel, gdy stracił stryjów, myszy z okolicy,
Z onych trupów wyszedłszy, zjadły go w Kruszwicy.

Piastus.

Piast kołodziéj fortunny, miał koło w koronie,
Żył lat 100 i 20, 50 na tronie.

Semowitus 1mus.

Ziemowit w pięciu leciech Szląsk, Prussy, i wiela,
Ziem odebrał, które nam wzięto za Popiela.

Lesco 4tus.

Leszek młodo obrany, domowe niezgody
Miłą ręką, nie siłą, ujął ten pan młody.
i t. d. i t. d. i t. d.

Aż do Sobieskiego włącznie ciągną się podobne wierszydła, co pokazuje, że autor godzień był swego wieku i wiek autora. Mimowolnie przychodzą na myśl wierszyki Trembeckiego, napisane z okoliczności, nie tak złych zresztą wierszy, *Organów* Węgierskiego:

Wart Achill być podanym wiekom przez tłumacza,
Wart i Homer takiego śpiewać bohatéra,
Obydwa siebie godni, obydwa wieczyści!
Tyś organistów godzień, ciebie organiści.

Że jednak wiek usprawiedliwia, a przynajmniéj w części wymawia autora, o tém ani wątpić. W piérwszych wiekach chrześcijaństwa, onych wiekach nędzy umysłowéj, bo kompilacyj i głupstw, na których się marnowały siły nawet zdolniejszych ludzi, widzimy n. p. Auzoniusza za Walentyniana i Gracijana. Ten człowiek był nauczycielem cesarskim, i pretorem Gallii, Brytanii, Hiszpanii, widział wszystko, był wszędzie, a zatém mielibyśmy prawo, żądać od niego opisania wypadków, *quorum pars ipse fuit*, a wypadków ważnych, bo wtedy właśnie przypada rozkład społeczeństwa na pierwiastki składowe, gdy barbarzyńcy grożą Rzymowi. A on napisał mnemonicznie dzieje 12 cesarzów i astrologiją w czworowierszach!...,.. Nie były to czasy Rzeczy-pospolitej, bo wtedy nie darowanoby mu tego. Wszakże i u nas Karnkowski niechętny Zamojskiemu, gdy ten drukował gramatykę Donata i S. Augustyna, w czasie przechodu Tatarów przez kraj do Węgier, odezwał się *Grammatica scribendo, Rempublicam perdidit*!

Pisałem w Moskwie dnia 24 *Czerwca* 1844

Mazur z Płockiego.

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

350. X. Hugona Kołłątaja korrespondencya listowna,

z Tadeuszem Czackim, wizytatorem nadzwyczajnym szkół w guberniach wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj; przedsięwzięta w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech rzeczonych guberniach. Z rękopismu wydał Ferdynand Kojsiewicz. W Krakowie, w drukarni uniwersyteckiéj 1844. Tom I, str. 294. Tom II, str. 448. W ósémce. Na ostatniéj stronnicy każdego tomu, herb miasta Krakowa.

Spodziéwamy się jeszcze *trzeciego* tomu; wtedy obszerniejszy nieco zrobimy *całości* przegląd. Tymczasem wzmiankujemi, iż wdzięczność prawdziwa należy się professorowi uniw. Jagiell. Kojsiewiczowi za ogłoszenie tych pism drukiem i uporządkowanie systematyczne. Bogaty znajdujemy tu zasób do dziejów uczelni wołyńskich, podolskich, ukraińskich, a poniekąd i głównéj szkoły wileńskiéj. Oprócz Kołłątaja i Czackiego listów, znajdujemy tu niektóre pisma i innych tamtoczesnych, np. Jana Śniadeckiego, Józefa Czecha, Franciszka

Dmóchowskiego, Scheidta, a nadto, krom korrespondencyj, spotykamy się i z obszerniejszemi nieco nad listy pracami Kołłątaja, jak: Słów kilka nad prospektem drugiéj edycyi tomu I^go^ dzieła: O prawach litewskich i polskich; — prospekt do rzeczonego dzieła (Kołłątaja) i plan jego (przez Czackiego); — Uwagi Kołłątaja na niektóre miejsca powyższego dzieła, na rozporządzenia tyczące się szkoły głównéj wileńskiéj (te ostatnie, dość obszernie skreślone, rozciągają się od str. 128 do 222 T. I,); — bytność Kołłątaja w Porycku i dopełnione tam prace jego; — rozmowa w Krzemieńcu z Czackim i t. d. — Tom drugi, obok listów, mieści obszerniejsze rzeczy tyczącze się projektu urządzenia gimnazium krzemienieckiego i szkół parafijalnych (t. j. elementarnych) wołyńskich; — Czackiego doniesienie o stanie jeneralnym oświecenia gubernii wołyńskiéj i o środkach urządzenia i upowszechnienia nauki — na ostatek zarys do potwierdzenia zakładu A. Jlińskiego na zatrzymanie i wychowanie 12 panien *szlacheckich*, których nominacije zostawił sobie samemu i sukcessorom swoim.

Znajdujemy także ciekawe szczegóły w tych 2 tomach do życiorysów Kołłątaja, Czackiego, a poniekąd Jana Sniadeckiego i Fr. Dmóchowskiego (ojca Fr. Dmóchowskiego dziś żyjącego). W poufnych pismach, inaczéj się często ludzie wynurzają, niż w rzeczach mianych dla powszechności. Nie spodziewali się zapewnie ci, co lat 40 temu, po przyjacielsku z sobą rozmawiali, aby ich choć w części przynajmniéj prawdziwsze i bezobłudne zdania, potomność razem zebrane i wytłoczone sądziła. Tu Czacki, lakonicznie swe zdania o ludziach wyraża. Tu Fr. Dmóchowski, z niejakiemiś przymówkami i jakby lekką odzywa się intrygą. Tu Kołłątaj i Sniadecki, z właściwym sobie zimnym sądem i rozbieraniem najdrobniejszych szczegółow występują. Z pomiędzy tłumu zdań i myśli, przytoczymy tutaj słowa Sniadeckiego Jana o Filozofii, i wykażemy światło, w jakiém patrzał Kołłątaj na lud nasz. To są bowiem rzeczy, najbardziéj dziś zajmujące i pokazujące źle zro-

zumiane, a poniekąd przez Kołłątaja przeczute stanowisko przyszłości, które powinno było już dawno zostać zbadaném i należycie ocenioném.

Mówiąc Kołłątaj o potrzebie koniecznéj wydania dzieła *O pisarzach rzeczy polskich*, którego prospekt, a raczéj radę, skreśla od str. 13 do 25 tomu I, wyraża się, iż na piérwszém miejscu po jeografii dawnéj Polski, powinno być w tym ogromnym zbiorze rzeczy polskich: „doskonałe dzieło o obyczajach, zwyczajach, obrządkach narodu polskiego. O téj materyi pisano już przed nami, i dzieła takowe są dobrze wspominane od obcych. Ale po większéj części dzieła te zawiérają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie majętni mało się od siebie różnią w całéj Europie; w ich obyczajach znajduje się prawie powszechna jednakość; co jesteśmy po większéj części winni jednéj religii i jednakiéj edukacyi. Chęć atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycijach początkowych, i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje ludu we wszystkich prowincijach, województwach i powiatach. Osobliwie zaś: 1) różnicę w ich mowie, albo w dyalektach jednéj mowy; 2) różnicę w ubiorze, nie tylko co do kraju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 2) każdy ich obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach, dobrze roztrząsnąć, bo choć te obrządki religia nasza zrobiła jednakiemi, wszędzie wszelako zostało się jeszcze coś z dawnych obyczajów, co do wesołości, smutku, i t. d. 4) o zabawach ludu stosownie do części roku, o ich muzyce, o instrumentach muzycznych, o godach rocznych, czyli o *saturnaliach* naszego ludu i o *bachanaliach*, o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiéwają, o bajkach i historyach; 5) o gusłach i zabobonach, jak mówią, a w rzeczy saméj o duchownych niektórych zwyczajach dawnéj religii pogańskiéj, jakoto: o sobótkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego, i

podobnych innych; 6) o postaciach i fizyognomiach; 7) o gatunkach pożywności i onych zaprawiania sposobie, o mięszaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8) o pasterstwie i rolnictwie; 9) o rękodziełach ludu; 10) o nałogach i wadach; 11) o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między ludem. Ktoby się chciał podjąć napisać takowe dzieło, ma on sobie zadać pracę *naprzód:* aby się dobrze rozpatrzył, jak dawni i teraźniejsi opisywali obyczaje innych ludów; *powtóre:* ułożyć korrespondencyją obszerną po wszystkich częściach Polski, dla zaciągnienia jak najdokładniejszéj wiadomości o obyczajach aktualnych wszystkich ludów tego kraju, a gdyby można, dostania dobrych rysunków tych wszystkich objektów, które nie dość jest opisać, ale je trzeba widzieć i czytelnikom w kopersztychach przedstawić; pióro jego nie powinno być poetyczne, ani nadętego stylu, wszelako powinienby on starać się oddać tę materiją w sposób interesujący i przyjemny, z uwagami do przedmiotu stósownemi. Takowe zaś dzieło nieskończenie byłoby potrzebne: 1) dla objaśnienia naszéj historyi początkowéj; 2) dla dania odpowiedzi na tysiączne kalomnije i czernidła obcych pisarzów; 3) dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznéj rzeczy zmianie.“ —

Wytłoczyliśmy wszędzie zamiast wyrazu *Pospólstwo*, jako niegodnego aby był w mowie tak uczonego męża, słowo *Lud*, jako najwłaściwsze przedmiotowi, którego potrzebę w ówczas Kołłątaj pojmował; wprawdzie niezupełnie *czysto*, ale przynajmniéj dążność miał ku temu. I to już na *on* czas dobre. W inném miejscu, rozbierając prace Czackiego, na wzmiankę słów autora dzieła o litewskich i polskich prawach: „Tylko w jednéj małorossyjskiéj pieśni nuconéj przez ślepego dziada, nalazłem porównanie Chmielnickiego z pochwałą żmii“ — tak powiada Kołłątaj o potrzebie zbierania pieśni i podań ludu:

„Zebranie śladów historyi początkowéj z tradycyi i obyczajów ludu, jest bardzo trudne, ale wszelako nie jest płonnym objektem, gdyby się chciano około tego zatrudnić. Słyszałem bajkę o Madeju, nie wiedząc jeszcze, że Madéj był kiedyś królem Scytów, który Aziją zdobył,

Dochodzenie zachowanych tym sposobem śladów starożytnych, jest nudne i uprzykrzone; tysiąc rzeczy trzeba słuchać bez pozytku, żeby jeszcze ten, który chce słuchać, powinien być pewnym, że mu są wiadome najdrobniejsze starożytności ślady, bo bajka da czasem historiją, a nie da imienia; czasem wspomni o imieniu, a inną przyczepi historiją. Kto zrozumié historiję króla Sobka, którą sobie lud opowiada, dadając, że od jego czasów wprowadzona została ceremonija, aby król miał torbę pasterską, piszczałkę złotą i chléb przy swéj koronacyi i t. d. Oni przecież mają to za prawdę i utrzymują, że ten król założył miasteczko S o b k ó w. Chłopi wsi Chrobrza, wiele osobliwych rzeczy powiadają o Bolesławie Chrobrym. Żmudzkie osobliwie starożytności powinnyby być z wielką pilnością rozbierane. Sieradzkich opuszczać nie trzeba.“

Dziś, nikt już z nas nie uważa za rzecz *nudną i uprzykrzoną*, rozmowę z ludem i zbieranie jego podań. Nie są dla nas *dziwnémi* słowa i zdania kmiotków, bośmy na nich inaczéj już patrzéć przywykli.

Posłuchajmy jeszcze co mówi Jan Sniadecki w dziele niniejszém na Str. 100 i 101 T. I. w liście do X. Kołłątaja; 1803 r. w sierpniu — „Z bólem serca znalazłem, iż filozofija Kanta, to jest Metafizyka Arystotelesa z 15 wieku, w 19tym obudzona, zaraziła i zaczyna psuć głowy polskie w Warszawie: którzy rozumieją, że gadając językiem złym, ciemnym, rzeczy bez sensu, związku, jak oni nazywają transcendentalne, uchodzić będą za mądrych. Ja mam Fichte i Kanta za głowy zagorzałe, ciemne i apokaliptyczne; są to szarlatany nowego rodzaju, którzy chcą zrobić epokę w tém, aby jasność,

czyste i proste rzeczy objęcie, między uczonymi wypędzić." (*)

. . . . „Bierze mię chętka zrobić na to satyrę, żeby nią ratować Polaków od zarazy tém niebezpieczniejszéj, że u nas wszystko prawie jest w dzieciństwie. ale rozsądek i wstręt do tego rodzaju pisania wstrzymuje mnie od tego. Racz jednak JW. Pan z zwykłą swoją roztropnością i delikatnością użyć téj mojej professyi. Język jest najgłówniejszym i najistotniejszym instrumentem do wzrostu nauk i oświecenia; kto go psuje, kto kazi jego prostotę i jasność, kto rzeczy niezrozumiałe i bez sensu chce w nim za mądrość ogłaszać, ten jest największym nieprzyjacielem nauk i czystego rozumu. Poprawiać Locka i Kondyllaka, chcieć dochodzić rzeczy *a priori*, co tylko przez naturę ludzką pojęte być może ze skutków; jest to chorobą umysłu wartą politowania! Że niemieckich wiele głów ta nauka obłąkała, dziwić się nie trzeba; bo w każdym kraju więcéj jest głupich jak prawdziwie rozsądnych; ale upewniam, że do żadnéj matematycznéj głowy ta nauka nie trafi!"

Takie było widzenie rzeczy przez najtęższe głowy nasze, lat temu 40! Ale nie trzeba zapuszczać się w tak odległe czasy. Obejrzmy się! iluż jeszcze dziś takich znajdziemy.

H. Sk.

351. Pieśni Litewskie.

przekładania Ludwika z Pokiewia. Wilno, w drukarni M. Zymelowicza typografa. 1844 — W ósemce, str. 82 — przedmowy czyli wstępu 16 -- objaśnień 6. —

Wstęp tutaj umieszczony dawniéj już był dukowanym w *Tygodniku Petersburskim* (r. 1834) — z kąd przełożony został na język rossyjski w *Synie Ojczyzny*, i na mowę czeską

(*) Tu wspomina dyssertacię o Chrystianizmie, będącą w 2 tomie *Roczników* b. Towarzystwa przyjaciół nauk.

w *Czasopismie Muzeum Czeskiego.* Autor w przypisku mówi: iż to jest wyjątek z przedmowy do przygotowanego przezeń *Zbioru pieśni ludu litewskiego.* Pytamy: dla czegoż szanowny autor tutaj znowu tylko *wyjątek* umieścił, i czemuż nam już przy obecnym zbiorze całkowitéj przedmowy nie udzielił? — Ile że wiadomość, którą zawiera, i uwagi, mają wartość dla czytających. —

Jako dawne zabytki, jako miłe rodzime pamiątki, jako wierne odbicia uczuć ludu, powszechność nasza zawsze i wszędzie miłém sercem podobne zbiory witać pewinna — a wdzięczność swoję zapewnić tym, którzy te lube kwiatki, na naszéj niwie wzrosłe, w uploty powiązali. —

W *Pieśniach litewskich*, które mamy pod ręką, dwa uczucia najwięcéj są wybitne, to jest: chęć boju i miłość. — Mniéj w nich znajdujemy poezyi i rzewności — téj skargi serca — jak w dumkach ukraińskich, ale taż sama w nich prostota uczuć odbrzmiewa. — Pieśni litewskie mają piętno większéj swobody i wesołości, i zwykle świetnych chwil ubiegłych, czasów Kiejstutowych sięgają. — Najwięcéj nam się w obecnym zbiorze podobały: *Wajdelota* — jest to tylko urywek i szkoda, że całość zaginęła. — *Śmierć Kiejstuta* — *Biruta* — *Prośba chłopca* — *Biédne siostry*, podobną piosnkę nucą i w innych prowincijach Polski — przedmiot ten przekazał nam w wdzięcznym rymie i Maks: Fredro. — *Pieśń weselna*, spiewywana na Żmudzi przy obrzędach ślubnych. — *Dosyć spać!* — piosnka zachęcająca do boju. — *Dumka.* — *Pawie pióra* — tłumacz mówi w przypisku: „Pióra pawie za największą ozdobę poczytują się w Litwie, Bez nich kmiotek żmudzki letnią porą ani na krok z domu nie wyjdzie“ — Czynimy tu uwagę, że ten sam zwyczaj istnieje i w *Wielko-Polsce*: czy to wysokie czapki baranie czyli carne z szerokiem kołem kapelusze, zarówno jedne jak drugie, obok różnobarwnych wstęgów, świecidełek i rozmarynu, powinny być przyozdobione pawiemi piórami. — *Tęsknota* — *Kukułki*, przedmiot ten już

po kilka razy w poezyi użytym został — pierwszeństwo przyznajemy Lucianowi S. — *Ruty.* — *Marzenia.* — *Moja gwiazda.* — *Stary zalotnik*, ma to być improwizacija jednéj dziewicy, żyjącéj dzisiaj jeszcze w obwodzie gumbińskim, według zapewnienia professora uniwersytetu królewieckiego Bohlen. — *Gilteniu Rauda*, śpiéw płaczek przy zmarłym nucony. — Jako próbkę zamieszczamy tu jednę z tych piosenek:

Pożegnanie

Pobałnatos żweng zir gielis.

Osiodłany konik rży,
Pannie z żalu serce drży.
Jedzie młodzian urodziwy,
Przestań, przestań ronić łzy!

Jedziem' wszyscy na wyprawę,
Zrywać wieńce, zrywać sławę.
Gdy się skończy krwawy bój,
Wczas spokojny,
Wrócę z wojny,
I na zawsze będę twój.

Jeśli skrzepnie moja dłoń,
Jeśli zawrę me powieki,
Wtenczas bądź zdrowa — na wieki!
Mundur mój przyniesie koń.

W ostatnim mym życia kresie,
Otrzymasz list krwią pisany,
I pierścień od ciebie dany,
Wierny koń mój ci przyniesie.

Jeśli poznasz w piérwszéj probie,
Że miłość jest płocha,
Nie trać serca, pomyśl sobie,
Żołnierz i w grobie kocha!

352. Chodowla bydła rogatego i świń, wraz z wykładem gospodarstwa nabiałowego, tuczenia i innych korzyści, dla użytku praktycznych gospodarzy, przez Michała Oczapowskiego. Warszawa. Nakład Merzbacha. Druk Chmielewskiego. 1844 r. 8ka str. 165. Tablice litografowane 2.

353. Stary Kommodor: romans morski przez kapitana Maryat. Warszawa. Druk Chmielewskiego. 1844 r. Tom I str. 335, z ryciną litografii Hirszla, wyobrażającą starego Kommodora. Tom II, str. 364, z ryciną téjże litografii, wyobrażającą okręt liniowy pod wszystkiemi żaglami.

354. Obrazy Litewskie: przez Ignacego Chodźkę. Serya trzecia. Tom I. Nakład i druk Zawadzkich. — 8ka. Str. 186.

355. Wykład matematyki dla szkół gimnazyalnych: przez Karola Libelta, dra filozofii. Tom I obejmuje matematykę dla klass średnich, teoriją działań arytmetycznych i planimetriją. Tom II zawiéra matematykę dla klass wyższych, teoriją równań i kombinacyj, tudzież trygonometriją prostokreślną i solidometriją. Tom I str. 280 i tablic. Tom II str. 281 i 3 tablic. Poznań. Nakład i druk N. Kamińskiego i spółki 1844 r.

356. Zarysy Ameryki: przez Karola Dikkinsa, *(Charles Dickens)*. Przekład z angiel-

skiego. Warszawa. Nakładem Sennewalda. Druk Ungiera 1844. 8ka. Str. 210.

357. Nauka początkowego czytania, Warszawa. Druk ks. ks. Piarów. 1844.

358. Przypadki Jana syna rybaka, powiasttka z podań ludu, przez J. F. Wilno. 1843. Nakład i druk Dworca. 12ka. Str. 64.

359. Agaton, romans historyczny, jedno z dzieł niemieckiego autora Wilanda *(Wieland)* z oryginału swobodnie przełożony przez J. Wakomskiego. Wilno. 1844. Nakład i druk Dworca.

Quid virtus et quid sapientia possit
Utile proposuit nobis exemplum. Horacy.

Ukaże nam w przykładach téj książki osnowa,
Co działać może cnota, co mądrość światowa.

Tom II str. 223.

360. Plany budowli: obejmujące rozmaite rodzaje domów, mieszkań wiejskich różnéj wielkości, kościołów, gmachów publicznych, mostów, ogrodów, monumentów, i t. p. szczegółów, w rozmaitych stylach architektury, przez Adama Idźkowskiego budowniczego rządowego, członka akademii Florenckiéj sztuk pięknych. Warszawa. Druk Banku Polskiego. 1843. W całkowitym arkuszu. Str. 5 wstępu i 2 arkusze dedykacyjne.

361. Ukrainky z nutoju: Tymka Padury. Warszawa. U Gustawa L. Glüksberga przy ulicy Miodowéj 1844. Z przypisaniem:

„Na cześt Romanowi z Koszyry i pamiatku naszych lit mołodych przypisuje T. Padura.

Napisy roździałów: Kozak.— Koszowyj.— Czajka.— Ostafij — Daszkiewicz. — Hostyna u Iwoni.— Weslari. — Hadzia z Samary.— Piśń Kozaćka. — Roman z Koszyry. — Do tych dum i pieśni jest 12 nót z melodiją, litografowanych u Hirszla. 8ka. Druk Strąbskiego. Str. 195.

362. Teka rozmaitości: wydał ks. Hołowiński. Wilno. Nakład i druk Teofila Glückberga. 1844. 8ka. Str. 411. Napisy rozdziałów: Życie mojéj matki. — Opuszczony klasztor i ksiądz kapucyn. — Wieczór na wsi. — O metodzie filozofii. — Śś. Perpetua i Felicyta. — O ś. Teresie i jéj dziełach.

363. O pijaństwie, o jego szkodliwych skutkach, i o środkach zapobieżenia onemu, przez Fryderyka Hechell dra medycyny professora w uniwersytecie Jagiellońskim. Kraków. Druk Stanisława Gieszkowskiego. Str. 132 8ka.

364: Poradnik pocztowy: dla podróżnych ekstrapocztą, kurijerem, pocztami wozowemi osobowo-listowemi (karetami), tudzież dla wysyłających sztafetty, jak równie dla płacących koszta ztąd wynikające, przedstawiający po szczególe: odległości jednych stacyj pocztowych od drugich, wysokość opłat, dzień i godziny w jakich i na któréj stacyi poczty osobowo-listowe przychodzą; nakoniec urządzenia poczt czyli sposób, w jakim każda z poczt wyżéj namienionych może być zamówioną i użytkowaną, z dołączeniem mappy kommunikacyj w królestwie Polskiém, wykazu odległości komór celnych od najbliższych stacyj pocztowych, oraz treściwego zebrania potrzebniejszych z powyższych wiadomości. w języku niemieckim i francuzkim, przez Ignacego Rzepeckiego. Obok tekst rossyjski. Druk Strąbskiego. 1844. 8ka. Str. 113.